

Ludzie z krwią na rękach

14 lipca 2013

Przed wojną wkraczali do „czerwonych dzielnic”, bili, a nawet zabijali swoich przeciwników politycznych. W czasie wojny organizowali obozy, przesłuchiwali i torturowali więźniów. O oddziałach SS w Gdańsku opowiada portalowi Histmag.org Jan Daniluk, historyk z Instytutu Pamięci Narodowej.

– SS powstało ze strachu. Historia pokazuje, że formacja ta zyskiwała najbardziej zawsze wtedy, kiedy Hitler i jego najbliżsi zwolennicy zaczęli się bać – mówił Jan Daniluk, historyk, związany z gdańskim oddziałem IPN. Zwracał się on do publiczności, zebranej w gdańskim Muzeum Poczty Polskiej. Ponad sto osób przyszło w ostatni poniedziałek na prezentację jego książki: „SS w Gdańsku. Wybrane zagadnienia”. Naukowiec pracował nad jej przygotowaniem trzy lata.

Daniluk w swym wystąpieniu nie skupił się na poszczególnych fragmentach swojej książki. Postanowił nakreślić szersze tło tamtych wydarzeń, bo jak przekonywał, obecnie na rynku nie brakuje książek o formacji SS, ale większość z nich skupia się niemal wyłącznie na konkretnym szczególe. – Badaczy często fascynują kwestie militarne związane z SS. Ale pisząc o mundurach, uzbrojeniu, czy o prowadzonych walkach, nie należy zapominać o kontekście całej tej historii. A prawdą jest, że SS jest formacją zbrodniczą – dodawał.

WZLOTY I UPADKI SS

Daniluk przypomniał pokrótce najważniejsze wydarzenia z historii SS. – Kiedy w 1925 roku ponownie zalegalizowano NSDAP, a Hitler wyszedł z więzienia, okazało się, że bojówki paramilitarnej organizacji SA rozrosły się do niebezpiecznych rozmiarów. Hitler zaczął się ich obawiać. Wtedy też powołał formację SS – Schutzstaffel, w dosłownym tłumaczeniu: Sztafety Ochronne. Tworzyło je jądro najbardziej zaufanych Hitlerowi

bojówkarzy, rekrutujących się z dawnej straży przybocznej (Stabswache) – tłumaczył Daniluk.

Jednak już rok później w wyniku zmian w strukturach NSDAP, SS zostaje podporządkowana SA. Przez kilka lat, na co zwracał wczoraj uwagę historyk, esesmani ginęli w tłumie esamanów. Byli marginalizowani, dowódcy nie są dopuszczani do najważniejszych decyzji. Wszystko zmienia się na początku lat trzydziestych. SS zaczyna powoli rosnać w siłę.

– Wszystko znów z powodu strachu. W 1930-1931 roku dochodzi do otwartego buntu SA wobec partii. Chodziło o wpływy w północnych Niemczech i samym Berlinie. Dochodzi do starć między oddziałami SA, a oddziałami SS, gdzie ci ostatni starają się bronić funkcjonariuszy partyjnych – opisywał Daniluk i odsyłał do swojej książki, gdzie również opisane są gdańskie „potyczki” między obiema formacjami.

SS zaczyna coraz bardziej zyskiwać na znaczeniu pod rządami Himmlera. Formalnie nadal podporządkowane SA, zaczyna rozwijać się niejako równolegle, pojawiają się nowe funkcje, w jego strukturach tworzą się jednostki wywiadu, które mają inwigilować wybranych funkcjonariuszy partyjnych, a także właśnie członkom SA.

Jednym z najważniejszych momentów w historii SS jest oczywiście przełom czerwca i lipca 1934 roku i tak zwana „noc długich noży”. – Brutalnie rozprawiono się wtedy z warstwą kierowniczą SA. Dla Hitlera oznaczało to zażegnanie problemu „niepokornego SA”, które odtąd stanowiło już posłuszne narzędzie w rękach NSDAP – mówił przedstawiciel gdańskiego IPN.

PRZERAŻAJĄCA CODZIENNOŚĆ PARTYJNA

W 1934 roku coraz uwidacznia się jeszcze jeden problem. – Po wygranych dla NSDAP wyborach z 1933 roku, gwałtownie wzrosła liczba osób zapisujących się do partii, w tym także do SS. Wiele z tych osób poczuło, że lepiej trzymać z wygranymi.

Pojawił się jednak kłopot: tych ludzi było po prostu za dużo i byli bardzo różni. Niemożliwe było utrzymanie jednolitej struktury i zakładanego, elitarnego charakteru. Pojawiło się pytanie, co z tymi ludźmi zrobić? – opowiadał historyk.

W ramach SS zaczęły powstać oddzielne formacje. „Oddziały Dyspozycyjne” (SS-Verfügungstruppe)- elitarne, najbardziej wierne Hitlerowi jednostki. Słynne, skoszarowane „Oddziały Trupiej Głównki” (SS-Totenkopfverbände) – oddziały skierowane do administracji i do służb wartowniczych w dopiero co powstałych obozach koncentracyjnych.

Pozostali członkowie SS (nie wcieleni do SS-VT i SS-TV) tworzyli tak zwany Allgemeine SS. Była to najbardziej powszechna w Niemczech struktura SS (do 1939 roku): – To nie były skoszarowane jednostki. Należeli do nich zwykli ludzie: nauczyciele, lekarze, ale też rzemieślnicy, drobni kupcy, czy bezrobotni. Osoby, które popołudniu jadły z rodziną obiad, a wieczorem ubierały się w mundury i na spotkaniach brały udział w szkoleniach, były indoktrynowane, uczyły się, jak się bić czy pacyfikować przeciwników. Ba, miały nawet wycieczki do obozów koncentracyjnych – przypominał Daniluk. – O tej przerażającej w swej treści codzienności partyjnej nie należy zapominać. Opisuję to również w swojej książce – dodawał autor pozycji „SS w Gdańsku. Wybrane Zagadnienia”.

W momencie wybuchu wojny Allgemeine SS liczyły niecałe 200 tysięcy osób – później ta liczba spadała. Z prostej przyczyny: wielu członków tej formacji wysłanych zostało na front.

NOWATORSKA ROZPRAWA NAUKOWA

W czasie wojny pierwsze skrzypce w strukturze SS odgrywało utworzone w maju 1940 roku Waffen-SS, skupiające formacje zbrojne SS.

Publiczność nie miała wielu pytań do historyka. Jedna z osób w żartobliwy sposób dopytywała się, kiedy Daniluk zrobi doktorat. – Dziękuję za to podchwytliwe pytanie – uśmiechał

się adresat pytania. – Jak wszystko dobrze pójdzie może już za rok uda mi się dopisać przed nazwiskiem dwie literki. Będę nadal prowadził swoje badania. Po doktoracie będę chciał badać struktury policji niemieckiej w całym Okręgu Rzeszy „Gdańsk-Prusy Zachodnie” w czasie wojny – deklarował.

– Książka Jana Daniluka nie jest lekką lekturą. Jest to nasycona licznymi informacjami rozprawa naukowa, prezentująca ustalenia w ogromnej części absolutnie nowatorskie – mówił portalowi Histmag.org po wczorajszym spotkaniu Grzegorz Berendt, pracownik IPN i profesor Uniwersytetu Gdańskiego. – Jan Daniluk sięga po nieeksplorowane dotąd zasoby archiwalne. Głęboko wnika w materię powstawania zbrodniczej formacji SS na terenie Gdańska, Sopotu, szerzej Wolnego Miasta Gdańska – komentował.

– Za każdym razem zaskakuje mnie liczba osób z akademickim wykształceniem, która w latach dwudziestych i trzydziestych włączyła się do formacji zbrodniczej SS. To dowodzi, że samo wykształcenie, odarte z opartego na religii, czy humanizmie systemu wartości, nie impregnuje przed złem. Książka Jana Daniluka dobitnie to pokazuje – puentował Berendt.

WYWIAD Z AUTOREM

PIOTR OLEJARCZYK: Co Pana najbardziej zaskoczyło, gdy zdobywał Pan informacje do swojej książki „SS w Gdańsku. Wybrane zagadnienia”?

JAN DANILUK: Przypadkowość ludzi, którzy – przynajmniej w pierwszym okresie po przejściu władzy przez NSDAP w Gdańsku (1933-1934) – trafiali do SS. W skali Gdańska zaskoczyła mnie duża fluktuacja, duża rotacja w szeregach SS, w pierwszej połowie lat trzydziestych. Przebadałem kilka ówczesnych miesięcy i nawet te wrywkowe dane obalają mit SS jako elity nazistowskiego społeczeństwa. Takie stwierdzenia były wyłącznie propagandowym trikiem. Propaganda nazistowska musiała się solidnie napracować, aby przekonać społeczeństwo

do takich haseł. Dużym problemem początkowo był znaczny odsetek członków, którzy regularnie opuszczali obowiązkowe spotkania czy apele, nie wykonywali rozkazów, nie przestrzegali regulaminu służby. Starano się ich w miarę możliwości wykluczyć, ale zajęło to trochę czasu.

– Jacy to byli ludzie?

– W szeregach SS byli przez pewien czas np. masoni czy ludzie o lewicujących poglądach politycznych. Byli także ludzie o polskim pochodzeniu. I to nawet pełniący funkcje kierownicze.

– Nie było selekcji do SS?

– Od 1934 zaczęło się czyszczenie szeregów SS. Zaczęto baczniej przyglądać się, kto wchodzi w strukturę tej organizacji. Ale nawet wówczas przyjmowano ludzi o polskich korzeniach, z tym, że takie osoby wypierały się swojego pochodzenia. Natrafiłem np. na ciekawą korespondencję z 1936 roku, w której oficer SS musiał tłumaczyć się ze swojej polskości. Dodatkowo oficjalnie wyparł się wiary chrześcijańskiej, w której został wychowany.

– Ilu ludzi liczył gdański oddział SS?

– To również mnie zaskoczyło. SS było stosunkowo nieliczne. Na tle innych obszarów XXVI Okręg SS (SS-Abschnitt), który obejmował swoim zasięgiem teren całego Wolnego Miasta Gdańska, był jednym z najmniejszych. Nie mógł równać się z innymi Okręgami z III Rzeszy, czy do 1938 roku także w Austrii. W przededniu wybuchu wojny liczyło on według moich szacunków ok. 2700 esesmanów. Ale trzeba dodać, że jednocześnie gdański Okręg SS był dość aktywny. To miejsce, swoiste pogranicze, powodowało, że ostatecznie działali tutaj ludzie faktycznie przekonani do idei nazistowskiej.

– Czym „wsławili się” gdańscy SS-mani?

– Dotychczasowa wiedza o SS w Gdańsku ograniczała się często

do informacji o działaniach tej formacji w pierwszych dniach września 1939 roku. O tym, że oddziały SS organizowały obóz Stutthof i że w pierwszych dniach września przesłuchiwały, torturowały i zabijały przedstawicieli Polonii, a następnie byli odpowiedzialni za eksterminację Polaków w trakcie tzw. krwawej pomorskiej jesieni 1939 roku. Ale warto przypomnieć, że członkowie SS w Gdańsku mieli krew na rękach także i wcześniej. Jeszcze w okresie Wolnego Miasta Gdańska. Uczestniczyli w walkach ulicznych. Mówiąc kolokwialnie, „prali” się z przeciwnikami politycznymi. Doszło nawet do politycznego zabójstwa. Te informacje można znaleźć w mojej książce.

– W Wolnym Mieście Gdańsku były dzielnice, które można określić: „bardziej SS-mańskimi”?

– Nie. Ale można pokazać dzielnice w Gdańsku, w których aktywność oddziałów SS była większa. Mowa o tak zwanych czerwonych dzielnicach – mam na myśli Orunię, Zaroślak, Siedlce z Emaus, część Stogów. Dominowała tam ludność robotnicza, o zapatrywaniach socjaldemokratycznych, komunistycznych. Inicjatywa była po stronie gdańskiego SS – to oni wkraczali do tych dzielnic, to oni najczęściej inicjowali starcia.

– To trochę przypomina dzisiejszą „chuligankę”...

– Nie do końca, gdańskie SS było dużo bardziej zindoktrynowane. Te idee były ujęte bardziej formalnie. Trzeba pamiętać, że SS tworzyło zbrojne ramię partii NSDAP, choć liczebnie zawsze ustępowało SA. Znamiennym jest, że po przejęciu przez Niemców władzy w Gdańsku, część bojówkarzy, która wcześniej walczyła pod sztandarami bojówek SPD czy KPD, przeszła bez najmniejszego problemu do SA. Istniała grupa gdańszczan, która była zaprawiona w bojach i później sztandar pod jakim walczyli nie był już dla nich najważniejszy.

– Jak na to wszystko patrzyła gdańska policja?

– Nie jest tak, jak się często uważa, że policja w Wolnym Mieście Gdańsku zawsze stawała po stronie SS. Policja miała wtedy poglądy mocno konserwatywne – szczególnie w latach dwudziestych, w latach trzydziestych zresztą również. Nie wszyscy wiedzą, że przed wojną dochodziło do starć pomiędzy bojówkami SA, SS, a właśnie policją. To się jednak szybko skończyło, gdy kierownictwo policji przejęli ludzie popierający lub bezpośrednio związani z NSDAP, w tym i esesmani.

– Jakie były miejsca spotkań SS-manów w przedwojennym Gdańsku?

– Przede wszystkim można ich było spotkać w kwaterach tej organizacji. Choć warto pamiętać, że przez długi czas były to głównie kwatery NSDAP, gdzie jeden czy dwa pokoje były udostępniane SS. Dopiero od 1934 r. sytuacja lokalowa gdańskiego SS zaczęła się poprawiać. Esesmani w Gdańsku posiadali własną bazę chociażby w budynku Dworu I na ulicy Polanki – dzisiaj jest tam siedziba gdańskiego nadleśnictwa. W latach trzydziestych mieściło się tam dowództwo całego XXVI Okręgu SS, były zakamuflowane magazyny broni i strzelnica. A nawet...własny ogródek warzywny i stawy rybne. Wszystko dlatego, że SS nie stało dobrze z pieniędzmi, toteż trzeba było zapewnić sobie jedzenie dla często głodujących członków. Były też kwatery na Jaśkowej Dolinie, czy Wyspie Sobieszewskiej – koło letniej kwatery Forstera. Warto dodać, że część z budynków SS zostało przejętych po SPD i jej organizacjach.

– Podczas tworzenia książki kontaktował się Pan z historykami niemieckimi? Jak Pana niemieccy koledzy po fachu patrzą na tę tematykę?

– Kontaktowałem się z niemieckimi archiwistami, historykami. To może dziwnie zabrzmieć, ale nie miałem tam partnera do rozmowy. Na poziomie lokalnym niezwykle rzadko (prawie w ogóle) nie badało się do tej pory SS. Ten temat właściwie u nich nie funkcjonuje.

– Pana książka odkłamuje jakieś przedwojenne i wojenne mity?

– Moja książka nie miała odkłamywać historii, miała raczej uzupełniać i weryfikować. A jest co weryfikować – okazuje się chociażby, że pierwsze SS poza granicami III Rzeszy nie powstało w Austrii, a właśnie w Gdańsku. Moja praca to jedynie punkt wyjścia do dalszych, z pewnością niezbędnych badań. Poza tym książka ma jeszcze jeden cel. Tak jak IPN opisuje powojenny aparat komunistyczny w Polsce, tak myślę, że cały czas warto pokazać sprawców okupacji niemieckiej. Dla pełniejszego obrazu historii.

Autor: Piotr Olejarczyk

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)